

Maciej Zięba OP

Tym razem bez cudzysłowu

Wykrwawione i zrujnowane po II wojnie światowej Niemcy już w 1960 roku były potęgą ekonomiczną, kultura niemiecka rozkwitała, kraj cieszył się pokojem społecznym i stabilizacją polityczną. Porównując osiągnięcia RFN (już nawet nie podkreślając, że wszystkie one zostały uzyskane w ciągu 10 – 11 lat, bo pierwsze cztery były prawie całkiem zmarnowane) z kondycją Polski w 15 lat po wyjściu z jarzma komunizmu, nie sposób nie dostrzec nader istotnych różnic na naszą niekorzyść. Nie wolno nie docenić osiągnięć 15-letniej III Rzeczypospolitej, nie powinny ich przesłaniać liczne i dobrze opisane społeczne patologie i bolączki. Ale porównanie polskiej i niemieckiej kondycji w 15 lat po wyjściu z totalitaryzmu budzi niepokój. I nie sądzę, by odwoływanie się do różnic pomiędzy totalitaryzmem, czasem ich trwania, czy też do narodowego charakteru Polaków i Niemców mogło uzasadnić tak drastyczną między nami różnicę. Warunkiem koniecznym, a zarazem –

jak sądzę – źródłem niemieckiego sukcesu było połączenie trzech czynników: planu Marshalla, denazyfikacji i głębokiej debaty o *Grundwerte* – wartościach podstawowych, na których powinien się opierać system polityczno-gospodarczy. Ani plan Marshalla nie był cudownym panaceum na ekonomiczne problemy, ani też denazyfikacja nie była przeprowadzona w sposób idealny, a debata o wartościach nie przyniosła wymiernych, obliczalnych rezultatów, ale pierwszy z tych czynników umożliwił rozruszanie gospodarki, a dwa następne – zbudowanie stabilnego ładu społecznego (którego częścią jest polityka oraz ekonomia) na solidnych podstawach etycznych. W efekcie ordoliberalowie, którzy byli głównymi architektami i wykonawcami tego projektu, wprowadzili całe społeczeństwo z cienia hitleryzmu (jeszcze rok po wojnie większość Niemców uważała, że narodowy socjalizm to dobry ustrój, tylko w jego wdrażaniu popełniono błędy!), zbudowali solidny ład demokratyczny i doprowadzili do niemieckiego cudu gospodarczego.

Tym razem bez cudzysłowu

Maciej Zięba OP

Wielkoduszność i dalekowzroczność zdrożały w pół wieku po II wojnie światowej, staniał za to ciasny pragmatyzm. Po 1989 roku Europie Środkowowschodniej nie zaproponowano żadnej choćby namiastki planu Marshalla, co najwyżej pozwolono trochę mniej zapłacić za wielkie długi zaciągnięte przez komunistów. Ale dekomunizację udusiliśmy już własnymi rękami. Jawny aparat komunistyczny oraz potężnie rozbudowane tajne służby okazały się – co jeszcze dało się przewidzieć – niezwykle sprytnie, z wbudowaną w nie genetycznie skłonnością do mimikry. Jednakże katastrofalna nieudolność dekomunizatorów wywodzących się z szeregów demokratycznej opozycji z jednej strony oraz – ze strony drugiej – pasją, z jaką najbardziej wpływowa część byłej opozycji atakowała samą ideę dekomunizacji; więcej, wydawała funkcjonariuszom służb tajnych i jawnych certyfikaty moralności i powierzała im najbardziej odpowiedzialne stanowiska – jest fenomenem, który boleśnie odcisnął się na stanie państwa. Podobnie zabito dyskusję o moralnych fundamentach wolnego rynku i pryncypiach polityki. Z jednej strony – krzykliwej, ale tak naprawdę nielicznej – otrzymaliśmy wiele sloganów pełnych archaicznego nacjonalizmu i ksenofobii, ze strony drugiej – atak na wartości jako takie. Takie stanowisko nie mogło dziwić, gdy prezentowali je wszelkiej maści postkomuniści, którzy nagle z wyznawców marksizmu masowo stali się postmodernistami oraz liberałami. Jednakże przekonanie wśród znaczącej części solidarnościowych elit, że wolna gospodarka samoczynnie rozwiąże wszelkie problemy,

dezawuowanie i ośmieszanie etosu Solidarności (co gorsze, inna część owych elit aktywnie go bronić), a także lęk przed wartościami transcendentnymi – powszechnie wyrażany przez tych, których później złośliwie nazwano „partią białej flagi” – uznawanymi za anachronizm oraz źródło fundamentalizmu i mogący utrudnić nasze wejście do „oświeconej” Europy sprawiły, że poważna debata o fundamentach i celach III Rzeczypospolitej nigdy się nie odbyła. Gdy w 1991 roku, przez publikację – adresowanej w szczególności do Polaków – encykliki *Centesimus annus*, a potem przez swoją katechezę podczas pielgrzymki próbował wygenerować ją Jan Paweł II, zostało to – w najlepszym wypadku – prawie całkowicie zignorowane.

W paręnaście lat później łatwo daje się dostrzec, że gdyby koła opiniotwórcze, a także klasa polityczna poważnie potraktowały przesłanie Papieża, żylibyśmy dzisiaj w znacznie lepszym państwie.

*Bez odbudowy znaczenia etosu
służby, służby publicznej,
rozumnej troski o dobro wspólne,
rozumiane dynamicznie
i pluralistycznie, na wszystkich
jego poziomach, od rodziny
po naród i wspólnotę ponadna-
rodową – niemożliwe jest
urzeczywistnienie
solidarności...*

Niestety, niewiele lepiej – choć klimat społeczny zmienił się radykalnie na korzyść – było w 1999 roku, gdy Jan Paweł II wystąpił w polskim parlamencie. Programowe przemówienie do przedstawicieli władzy ustawodawczej, wykonawczej oraz sędziowskiej nie doczekało się żadnej poważnej analizy i debaty. Dobrze więc, że w 6 lat po tym wydarzeniu próbę generowania takiej dyskusji podjęła redakcja „Teologii Politycznej”.

Teologia Polityczna 3/2005–2006

Papież w Sejmie – preambuła polskiej konstytucji

Podstawą refleksji politycznej Papieża, czynionej, by „chronić demokrację u samych jej źródeł”, jest przypomnienie, że „demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. Centralne znaczenie tej myśli w papieskiej refleksji nad demokracją stanie się lepiej zrozumiałe, jeśli dodamy, że jest to sformułowanie z *Centesimus annus*, które Jan Paweł II powtórzył w programowym przemówieniu do biskupów polskich z okazji ich wizyty *ad limina apostolorum* (1993), powtórnie zacytował je w encyklice *Veritatis splendor*, a potem zostało ono wprowadzone do *Katechizmu Kościoła katolickiego*. Dlatego też w wolnym społeczeństwie muszą istnieć wartości zabezpieczające najwyższe dobro całego człowieka?

Nie sposób w krótkim komentarzu wdać się w uzasadnianie tego tak powszechnie dziś atakowanego poglądu o konieczności istnienia transcendentnego porządku moralnego dla istnienia wspólnoty politycznej. Nie jest on jednak w żadnym wypadku przejawem religijnego fundamentalizmu. Dość wspomnieć, że był on kamieniem węgielnym poglądów takich piewców wolności jak ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych, De Tocqueville i Acton, ordoliberalowie, Popper, von Hayek czy Fukuyama.

Powiedziałbym więcej: każdy, kto posiada wyobraźnię społeczną i troszczy się o uczciwość myślenia, musi dojść do wniosku, że wolne społeczeństwo bez spajającego je transcendentnego fundamentu etycznego nie może istnieć. Stąd też tak znaczące konwersje przysięgłych,

rzekłbym wręcz ideologicznych liberałów jak Russell czy Soros. Zwłaszcza ten ostatni, wciąż aktywny mecenas i ideolog społeczeństwa otwartego, z coraz większą rozpaczą pisze o zagrożającym dziś istnieniu owego społeczeństwa niedostatku społecznych wartości i absolutnej konieczności istnienia zestawu wspólnych wartości spajających wolne społeczeństwo, by mogło ono swoją wolność zachować.

Przyjmując ów punkt widzenia Jana Pawła II, automatycznie stajemy przed ważkimi pytaniami: jakie to są wartości? Jak mają być realizowane w życiu społecznym? Jak je zabezpieczyć przed instrumentalnym traktowaniem i ideologizacją?

Czy dorośliśmy w Polsce do takiej debaty?

Nie mniej kontrowersyjnym, a równie kluczowym w myśli Jana Pawła II jest pojęcie narodu. Słowo naród pada w tym niedługim przecież przemówieniu aż 11 razy. Po okropieństwach nacjonalizmów XIX i XX stulecia, które sprawiają, że tacy ludzie jak Miłosz czy Konwicki publicznie deklarują, że nigdy nie używają tego słowa, a także w dobie wielokulturowości i globalizacji kategoria narodu wydaje się wielu anachronizmem i to nader niebezpiecznym². Jednakże – jak sądzę – przez tak częste odwoływanie się do narodu Papież pragnie zrehabilitować to pojęcie i pośrednio polemizuje z poglądem, że wspólnota polityczna jest jedynie tworem cywilnoprawnym, w której uczestniczy się dzięki posiadaniu obywatelstwa. Naród

1. Cytaty pochodzą z przemówienia Jana Pawła II w parlamencie w dn. 11.VI.1999.

2. „Napisałem parę tysięcy stron, a chyba na żadnej nie użyłem słowa ‘naród’ w znaczeniu Polacy – mówił w 1989 roku ‘Gazecie Wyborczej’ Tadeusz Konwicki. – Zawsze piszę ‘społeczeństwo’. Uważam, że ludzie na pewnym poziomie intelektualnym nie powinni pewnych pojęć używać”. Piętnaście lat później przedstawiciel „nowej” lewicy Sławomir Sierakowski postulował na tych samych łamach, by „skończyć z mitem jednego narodu połączonego jednym państwem i jednym wspólnym systemem wartości, przeciwstawiając mu mozaikę rozmaitych identyfikacji wynikających z uczestnictwa w różnych grupach”.

Tym razem bez cudzysłowu

Maciej Zięba OP

jest bowiem dla Jana Pawła II wspólnotą aksjologiczną, którą konstytuują wspólnie wyznawane wartości i zbudowana na nich wspólnota kulturowa. Stąd też jest ona transcendentna względem czasu. Dlatego jako dzisiejszego preceptora dla swoich słuchaczy w parlamencie przywołuje Papież postać Piotra Skargi, nie mogąc zarazem – jak mówi – „nie wspomnieć o długiej, sięgającej XV wieku historii polskiego Sejmu, czy o chlubnym świadectwie ustawodawczej mądrości naszych przodków, jakim była Konstytucja 3 maja 1791 roku“. Stąd również Papież kładzie tak wielki nacisk na przypomnienie „heroicznych świadectw polskiego dążenia ku własnemu suwerennemu państwu“ zarówno w okresie zaborów, jak i okupacji hitlerowskiej, ze szczególnym jednak podkreśleniem osiągnięć Solidarności, która zapoczątkowała przemianę roku 1989 w Polsce i Europie, i której przesłanie – zdaniem Jana Pawła II – w większym niż dotąd stopniu winno oddziaływać na nasze życie społeczne³.

Należy jeszcze dodać – zanim rozważymy, jak owo doświadczenie Solidarności interpretuje Papież – że papieskie rozumienie narodu jest jak najdalsze od pojmowania go jako wspólnoty „substancjalnej”, kolektywnej i ekskluzywnej. To właśnie te cienie ubiegłych stuleci uczyniły z narodu pojęcie groźne. Jan Paweł II niezwykle silnie jednak łączy i wielokrotnie podkreśla (również w omawianym przemówieniu) więź istniejącą pomiędzy prawami człowieka i prawami narodu, podkreślając pierwotność

tych pierwszych. Dostrzec to można choćby wtedy, gdy Papież, mówiąc o zasadniczej roli sprawiedliwego porządku prawnego w państwie demokratycznym, dodaje, że jego „fundamentem zawsze i wszędzie winien być człowiek i pełna prawda o człowieku, jego niezbywalne prawa i prawa całej wspólnoty, której na imię naród“⁴. W papieskiej wizji nie tylko nie wolno łamać praw człowieka w imię praw narodu, ale prawa narodu nie mogą być zachowane, jeśli łamane są prawa człowieka⁵.

Życie wspólnoty politycznej, podkreśla Jan Paweł II, winno być budowane na podwalinach „uniwersalnych wartości pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności“. Z przemówienia w Sejmie, ale ze względu na szczupłość materiału, wspartego na analizie innych papieskich tekstów, można pokusić się o odtworzenie relacji pomiędzy tymi wartościami podstawowymi.

U korzenia refleksji Papieża tkwi pojęcie wolności. Wolność jest źródłem, z którego wypływa godność ludzka, i wszelki ład społeczny musi szanować ludzką wolność zarówno w jej indywidualnym, jak i społecznym wymiarze. Z kolei wszelkie międzyludzkie relacje jednostek i wspólnot muszą być osadzone na fundamencie sprawiedliwości. Ale te dwa filary liberalnego państwa to za mało, aby zbudować demokratyczne państwo prawa. Wolność i sprawiedliwość winny zostać niejako „przekroczone“ przez solidarność. Nie ma wolności

3. „Pamięć o moralnych przesłaniach Solidarności, a także o naszych jakże często tragicznych doświadczeniach historycznych winna dziś oddziaływać w większym stopniu na jakość polskiego życia zbiorowego, na styl uprawianej polityki czy jakiegokolwiek działalności publicznej“.

4. „Porządek społeczny i jego rozwój winien być nastawiony nieustannie na dobro osób – cytował Jan Paweł II *Gaudium et spes* – ponieważ od ich porządku winien być uzależniony porządek rzeczy, a nie na odwrót“.

5. Ten sposób myślenia jest kluczowy dla zrozumienia filozofii politycznej Jana Pawła II. Jak mówił w programowym wystąpieniu na forum ONZ w 1995 roku: prawa narodów „nie są niczym innym jak ‘prawami człowieka’ wniesionymi na szczególnie poziom życia wspólnotowego“. Do praw tych Papież zaliczył: prawo do istnienia, do własnego języka i kultury, do życia wedle własnych tradycji, do „budowania swojej przyszłości, zapewniając odpowiednią edukację młodemu pokoleniu“. Prawa te – mówił Jan Paweł II – są nieodłączne od „zobowiązań narodów“, pośród których najważniejszymi są „życie w duchu pokoju, poszanowania i solidarności z innymi narodami“.

bez solidarności – powie Papież w parlamencie i nie jest to przypomnienie ważnego ongiś i popularnego sloganu, ale nadanie mu nowej treści. Ten brak cudzysłowu w słowie solidarność oznacza, że Jan Paweł II mówi o cnocie, którą w *Sollicitudo rei socialis* zdefiniował jako mocną i trwałą wolę działania na rzecz dobra wspólnego, podkreślając, że pokój jest jej owocem. Zasada ta działa w obie strony – brak troski o dobro wspólne niszczy pokój. Jeżeli „interesy partykularne stawia się wyżej niż dobro wspólne, wówczas zasiane zostaje ziarno nieuchronnej destabilizacji, buntu i przemocy”.

Podobnie można by dodać: nie ma sprawiedliwości bez solidarności. Sprawiedliwość wymienna i rozdzielcza winny być dopełnione sprawiedliwością dobra wspólnego, by każdy członek wspólnoty miał prawo do należnej mu części owego dobra. W tym znaczeniu, jeśli sprawiedliwość dobra wspólnego nazwiemy sprawiedliwością społeczną, solidarność jawi się jako cnota sprawiedliwości społecznej.

Oczywiście solidarności nie można zadekretować. Może ona jedynie być swoistym epifenomenem kultury, w której jest miejsce na „głęboką refleksję nad odpowiednim korzystaniem w życiu publicznym z daru odzyskanej wolności oraz potrzebą współpracy na rzecz dobra wspólnego”; kultury, którą współtworzą wychowanie rodzinne, system edukacyjny, nauczanie Kościoła (i innych wspólnot wyznaniowych), publiczna debata w mediach oraz etos działania w świecie polityki i gospodarki.

W tym miejscu nieuchronnie musi się pojawić pojęcie służby, a zarazem jasne się staje, dlaczego Papież w parlamencie tak często się do owego pojęcia odwołuje. Bez odbudowy znaczenia etosu służby, służby publicznej, rozumnej troski o dobro wspólne, rozumiane dynamicznie i pluralistycznie, na wszystkich jego

poziomach, od rodziny po naród i wspólnotę ponadnarodową – niemożliwe jest urzeczywistnienie solidarności – „solidarności z drugim człowiekiem, solidarności przekraczającej różnego rodzaju bariery klasowe, światopoglądowe, kulturowe, a nawet geograficzne”.

Brzmi to poniekąd bardzo postulatycznie i – wobec skrzeczącej polskiej rzeczywistości – bezradnie. Jednakże *primo*: taka jest prawda – bez umacniania i upowszechniania etosu służby niemożliwe jest budowanie społeczeństwa „na uniwersalnych wartościach pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności”; *secundo*: wiele badań i wiele faktów pokazuje, że pokłady mądrego patriotyzmu i świadomego chrześcijaństwa są wciąż w polskim społeczeństwie głębokie, również wśród młodej generacji. Tyle że klasa polityczna – główny adresat przemówienia w Sejmie – daje rządzonym raczej antyprzykład, a już na pewno nie jest w stanie tej społecznej energii wyzwolić. Zatem bez jakościowej zmiany na scenie politycznej papieskie przemówienie pozostanie zbiorem pustych postulatów. Ale nawet taka jakościowa zmiana to oczywiście za mało. Przy odbudowie etosu służby potrzebna jest też współpraca oraz świadectwo rodziców, Kościoła, nauczycieli wszystkich szczebli, ludzi mediów i tych, którzy posiadają społeczny autorytet. Z jednej strony trudno z takich postulatów ułożyć spójny program społeczny, z drugiej jednak bardzo wiele wskazuje, że dziś pod papieskim autocytatem z *Redemptor hominis*: „najwspanialszym wypełnieniem wolności jest miłość, która urzeczywistnia się w oddaniu i służbie” podpisałoby się znacznie więcej Polaków, niż zrobiłoby to dziesięć czy dwanaście lat temu.

Może więc dałoby się spróbować – optymizm pytania równoważy potrójny tryb warunkowy – pomóc pokoleniu „wnuków” Jana Pawła II, by mogło budować taki kraj, w którym wolności towarzyszyłaby również solidarność?

(pisane w lipcu 2004)

Tym razem bez cudysłowu

Maciej Zięba OP

II

(początek października 2005)

Historia galopuje w zawrotnym tempie. Jan Paweł II po blisko 27-letnim pontyfikacie „odszedł do domu Ojca”, ale podczas swojej „ostatniej pielgrzymki” znowu wyprowadził na ulice miliony Polaków, głównie młodych. Obchody 25-lecia powstania Solidarności w niczym nie przypominały cichych, smętnych i upolitycznionych obchodów dziesiątej czy dwudziestej rocznicy jej powstania (podobnie jak rok wcześniejsze obchody 60. rocznicy Powstania Warszawskiego). Tym razem było to prawdziwe narodowe święto.

Radykalnie też odmieniła się polska scena polityczna. Tym samym nastały znacznie bardziej sprzyjające warunki do realizacji trzech punktów, przyśpieszenia rozwoju gospodarki, dekomunikacji i debaty o *Grundwerte*, wymienionych na początku tego tekstu. Subwencje z UE, połączone z uwalnianiem gospodarki z korupcyjnego systemu i biurokratycznego gorsetu, mogą znacząco przyśpieszyć rozwój ekonomiczny. Odejście obozu postkomunistycznego od władzy może zaowocować realną przebudową państwa. Pozostaje więc jeszcze najtrudniejszy warunek – odbudowa etosu solidarności.

Nie da się tego uczynić, choć jest to warunek konieczny, bez szerokiego udziału klasy politycznej, która musi odbudować elementarny poziom zaufania do samej siebie. Aż 60% absencja podczas parlamentarnych wyborów 2005 – to kolejny przykład społecznej próżni, w jakiej pograżyła się Polska. A natura próżni nie lubi. Zaufanie jest przecież podstawą kapitału społecznego – dramatycznie go w Polsce brakuje. Jeżeli wśród 21 europejskich społeczeństw, w których badano poziom zaufania do państwa, do polityków i do swoich rodaków, Polska współzawodniczy z Grecją o ostatnie miejsce, jeżeli na pytanie: czy można ufać większości ludzi? – pozytywnie odpowiada 35% młodych ludzi z terenu byłej RFN, z terenu

byłej NRD – 23%, a to samo czyni jedynie 8% ich polskich rówieśników, to jest to ogromne zagrożenie dla naszej przyszłości.

Dlatego wcielanie wizji naszkicowanej przez Jana Pawła II w polskim parlamencie staje się niejako koniecznością. Chodzi z jednej strony o solidarność rozumianą jako cnota sprawiedliwości społecznej, o to, by każdy w Polsce miał dostęp do należnej mu części dobra wspólnego. Warunkiem jest sporządzenie wielowymiarowej mapy obszarów wykluczeń oraz ogólnopolska (media, NGO, politycy, świat biznesu, Kościół) debata nad możliwościami ich eliminacji. Z drugiej strony idzie o uruchomienie – *verbo et exemplo* – pokładów energii społecznej, której spore ilości objawiły się w ostatnim roku. Powołanie różnego rodzaju fundacji solidarności, wsparcie rozwoju wolontariatu, zdecentralizowanie transferu podatków, by szybciej i taniej docierały do potrzebujących, solidarne współdziałanie rodziny, szkoły i Kościoła, wspomaganych przez ludzi z autorytetem oraz media – mogłyby pokazywać milionom Polaków, że papieska teza, „najwspanialszym wypełnieniem wolności jest miłość, która urzeczywistnia się w oddaniu i służbie“, nie jest jedynie idealistycznym przekonaniem.

Bez wątpienia dziś, po 16 latach istnienia suwerennej Rzeczypospolitej i 16 latach transformacji, w której – trzeba o tym pamiętać – odnieśliśmy sporo sukcesów, wciąż jesteśmy społeczeństwem na rozdrożu. Najbliższe lata przesądzą o wyborze kierunku. To właśnie wtedy odpowiemy i sobie, i światu, jakie znaczenie miał pontyfikat Jana Pawła II dla Polski i Polaków.

Maciej Zięba OP

*w latach 1998–2006 przełożony polskiej
prowincji oo. Dominikanów,
założyciel i dyrektor Instytutu
Tertio Millennio, autor wielu publikacji
z zakresu katolickiej nauki Kościoła.*